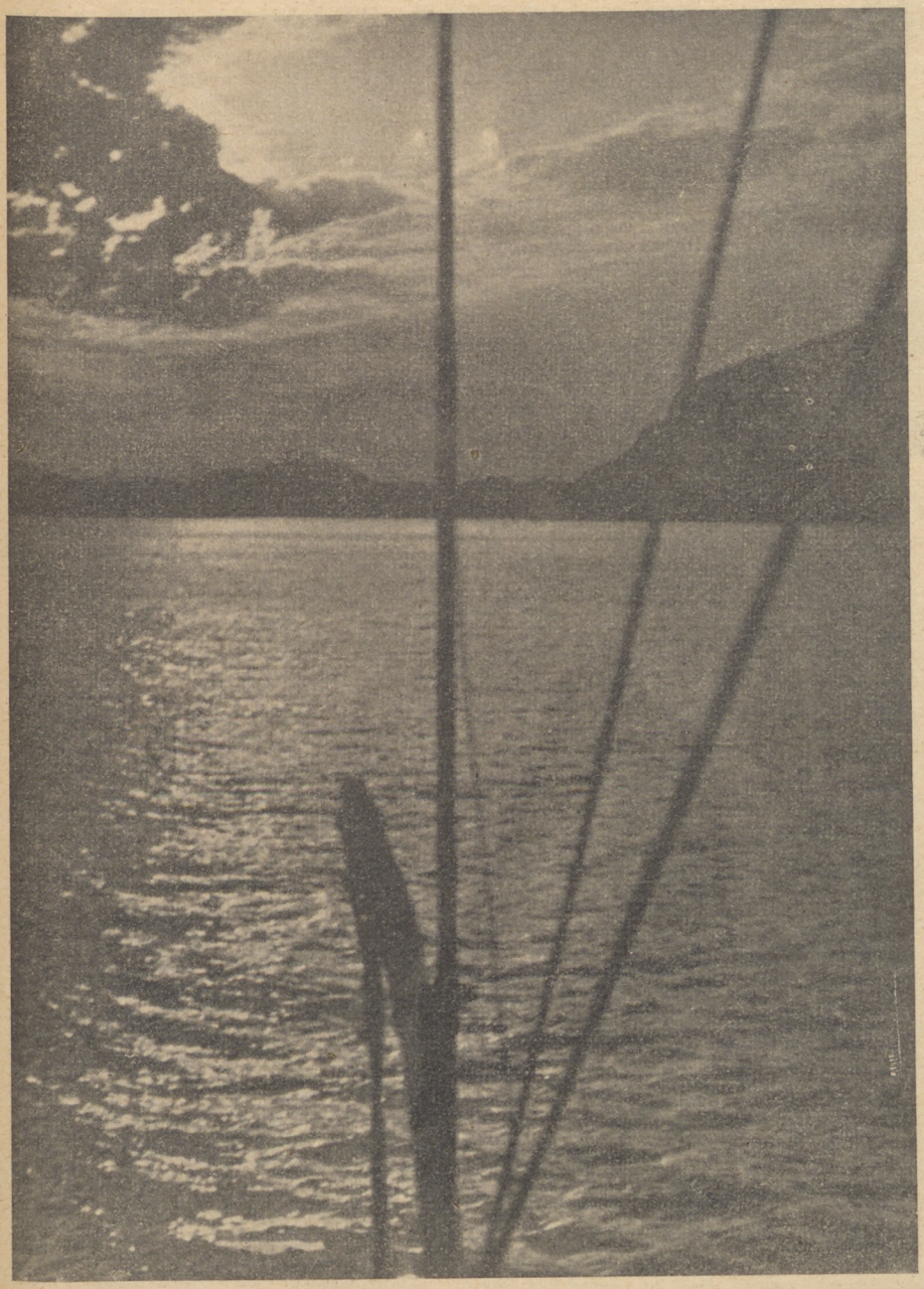

UŚMIECH MORZA
Fotografia dr. Leszka Czarnika ze Lwowa

ROK PIĘTNASTY
10 NUMER
11 LISTOPADA 1937
TYGODNIK

ISKRY

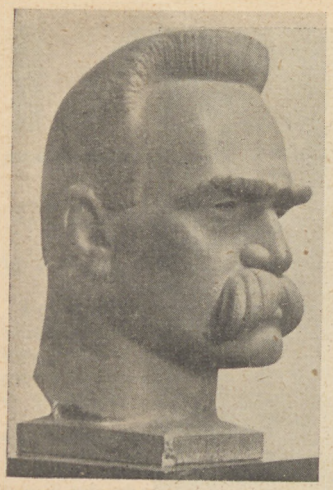

Marszałek Józef Piłsudski
Rzeźba Alfonsa Karnego

Wojsko idzie...

HEJ, grają fanfary!
Hej, grają hejnały!
...chorągwie... sztandary...
fanfary!... fanfary!...

Wśród tłumów ulica,
nią pędzi konnica,
proporce, z cyfrą czapraki,
to szwoleżerów odznaki —
brzmi krótka pobudka:

„karabinek, lanca —
to ułańska broń!"

Raz — dwa — trzy — cztery—
raz — dwa — trzy — cztery —
to stąpa piechota,
pluton za plutonem,
i za rotą rota.
Lśnią bagnety nad głowami.
Czapki z głów przed sztanda-
[rami:

„A najpiękniej trąbka dzwoni
na piechoty naszej cześć,
tej królowej wszystkiej broni".

Tu zagrzmiało, zahuczało,
szarpną konie ciężkie działo
i zatoczą jak pióreczkiem,
prężą się szleje rzemienne,
grzmią kopyta o bruki ka-
[mienne.
A za nimi czołgi suną
natrętnym brzęczeniem groźne,
jak żądło żmii wysuwa się
karabin jadowity,
pokosu śmierci niesyty.
Kompanie zmotoryzowane
suną jak zespoły zgrane,

W MUZEUM BELWEDERSKIM

Wspomnienia z wycieczki szkolnej

JESTEŚMY na wycieczce w Warszawie. Już zwiedziłyśmy Zamek, Wilanów, Łazienki, zbliżamy się do Belwederu. Wchodzimy do Muzeum Belwederskiego. Przewodnik objaśnia nam wszystko. Oglądamy sale, w których znajdują się pamiątki związane z życiem Marszałka i podarunki, które otrzymał za życia w dowód uznania i miłości od rodaków i obcych. Widzimy posągi, ślicznie wyryte w drzewie lub kamieniu, miecz i model buławy marszałkowskiej, dary od wojska, między nimi ulubione szachy i modele różnych maszyn wojennych.

Wchodzimy do małego pokoiku. W głębi przy ścianie stoi wypchana ulubiona kasztanka Marszałka. Wielkimi oczyma patrzy w dal, jakby sobie przypominała te czasy, kiedy na niej siedział Wódz Piłsudski, a ona niosła go w bój.

W salach widzimy podarki, które Marszałek otrzymał nie od ludzi wybitnych, bogatych, ale od najbiedniejszych, którzy zapomniani siedzą w zapadłych zakątkach kraju. Wykazali oni w tych pracach skromnych, ale pięknych, swój szacunek i miłość do Wodza Narodu.

Przechodzimy do wąskiej sali, na ścianach której wiszą portrety Marszałka. I tu widać pracę biednych ludzi. Oto np. portret wykonany przez bezrobotnego. Oryginalność jego polega na tym, że podobizna ułożona jest ze szpilek o białych i czarnych główkach. Jest to dzieło pracowitości. Inny obraz to podobizna Marszałka ułożona przez szewca z Wileńszczyzny z kawałków kolorowej skóry. W następnej sali widzimy w gablotkach ordery zagraniczne, które otrzymał Józef Piłsudski jako Wskrzesiciel Państwa Polskiego w dowód szacunku i uznania, jakim cieszył się za granicą. Są tam także ordery polskie. Między nimi podwójny Krzyż Virtuti Militari, który otrzymuje tylko wódz zwycięski, a który pierwszy w Polsce dostał Piłsudski.

Z Muzeum przechodzimy do części nienaruszalnej Belwederu. Oglądamy sale reprezentacyjne i osobiste Marszałka. Widzimy pokój stołowy, w którym zasiadał Marszałek z najbliższą rodziną. Przewodnik zwraca naszą uwagę na ostatnie nakrycie Marszałka znajdujące się w kredensie i na obrus darowany przez kilka wieśniaczek.

Dalej widzimy sypialnię, w której ostatnio spał w końcu kwietnia. Zostało wszystko tak, jak postawił i położył Marszałek. W pokoju tym otaczał się najdroższymi rzeczami. A więc jest fotografia ukochanej matki, siostry, najstarszego brata Bronisława, z którym razem zesłany był na Sybir. Na ścianach wiszą portrety córek Wandeczki i Jagody. Brak tylko na stoliczku obrazka Matki Boskiej Ostrobramskiej, z którym Marszałek nigdy nie rozstawał się, a który obecnie znajduje się z nim w trumnie.

Dalej przechodzimy do garderoby i ubieralni. Szafy otwarte. Widzimy w nich ubrania cywilne i wojskowe. W tych ubraniach jak i wogóle we wszystkich pokojach przebija skromność tak wzruszająca. Dziwi nas, że Ten, który podziwiany i szanowany był w całym świecie, i który całe życie tylko poświęcał innym, sam dla siebie tak mało pragnął.

Zatrzymujemy się przed większym pokojem. Przewodnik objaśnia, że jest to ulubiony gabinet Marszałka. Stoi tam między innymi stół z rosyjskim planem rodzinnej wsi Zułowa. Tam Marszałek w wolnych chwilach przywoływał swoje córki i opowiadał im o beztroskich latach dziecięcych w rodzinnej wsi, o szkole, w której buntował się, że nie wolno było mówić językiem ojczystym, o swoich trudach i bojach. Do tego gabinetu Marszałek kazał przynieść swe łóżko w ostatnich dniach, kiedy był już bardzo chory. Jeszcze 10 maja przyjmował tu ministra spraw zagranicznych Becka, a w dwa dni potem tu przestało bić to serce, które tak szczerze kochało swoją ojczyznę.

Przy tych słowach przewodnika mimo woli serca nam się ścisnęły i łzy w oczach stanęły. Oddałyśmy hołd temu wielkiemu Polakowi przez minutową ciszę. Przez pokój ten skupione przechodzimy do kaplicy. Na środku stoi katafalk, a nad nim chorągwie. Brak tylko trumny. Oglądamy szarfy odjęte od wieńców. Na katafalku stoi urna krzyształowa, w której serce znajdowało się przed włożeniem go do urny srebrnej. Naprzeciw katafalku zbudowany jest ołtarz, przy którym odbywają się nabożeństwa podczas uroczystości. Przybywa na nie Pan Prezydent, najbliższa rodzina i Dostojnicy Państwa.

Opuszczamy skupione i poważne Belweder, tę pamiątkę smutną, a tak drogą sercu każdego Polaka. Tu żył i zakończył życie wielki Polak i nieustraszony Bojownik o wolność i niezależność Państwa Polskiego.

Anita Arndtówna
uczennica II kl. gimn. z Łodzi.

jeden ruch — jedna broń —
[jeden czyn —
wrzynają się w tłum jak klin!
Za nmi w niebo patrzące,
niebezpieczeństwo wietrzące
działa przeciwlotnicze.
Za nimi w niebo patrzące,
szereg postaci ponury,
to walka z iperytem,
dwufosgenem, luizytem,
z gazami bojowymi,
duszącymi i żrącymi.

Brzęczy na drutach cienkich
[jak nić
służba łączności, wojska oko
[i ucho —
i znowu działa dudnią głucho
— nie dam wam żyć — nie
[dam wam żyć.

„Niechże święta Barbara
z nas pociechę ma".

I saperzy z łopatami,
z mostowymi pontonami,
podpora armii. Ich młotów stuk
ważniejszy bywa niż armat
[huk!

O, saperzy!
„Trębacz dmie —
cieszcie się —
hej, saperzy!"

Lotnicy, marynarze,
i pograniczne straże,
KOP, LOPP i EL-EM-KA,
Niech nikt się wrogów nie
[lęka;
bezpieczny jest kraj nasz,
gdyż czuwa nad nim Straż!

A na końcu łapidusze,
z noszami sanitariusze,
w czas pokoju — cenieni
[niewiele,
lecz w huku granatów i bomb
z trzaskiem pękających,
— to jedyni przyjaciele
wojsk w boju się zmagających.

Zwycięstwo! Zwycięstwo!
[Zwycięstwo!
Grzmią hejnały! grzmią fan-
[fary!
piechota wybija rytm dalekich
[dróg,
wieją proporce ułańskie, kwie-
[cą się sztandary,
orkiestra, hymny, hurkot dział
i eskadry samolotowej huk!
Fanfary... fanfary... fanfary...

i zda się, że daleko w chmurach
zabrzmiał Złoty Róg!..

St. Kossuthówna

Belweder w Warszawie
Fot. Jan Bułhak

GAZETKA Z KRAJU

■ W drugiej połowie listopada udadzą się do Krakowa delegacje wszystkich broni pancernych, celem złożenia hołdu prochom Marszałka Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów w Krakowie na Wawelu.

■ Pod hasłem „Przez oświatę i kulturę żołnierza do potęgi Państwa" odbył się w całym kraju Tydzień Białego Krzyża od 5 do 12 listopada.

■ Odbyła się w Warszawie 30.X odprawa Związku Legionistów i Peowiaków, na której wygłosił ważne przemówienie Marszałek Śmigły - Rydz, dla usunięcia tarć między poszczególnymi grupami b. legionistów.

■ Minister spraw zagranicznych Beck ukończył 3.XI pięciolecie pracy na swym ważnym i trudnym stanowisku. Otrzymał z tego powodu wiele gratulacji.

■ Zmarł 5.II. znakomity poeta Bolesław Leśmian (58 lat), członek Polskiej Akademii Literatury.

■ Do nowozbudowanego portu rybackiego w Wielkiej Wsi (Władysławowie), zawinęły już na stałe, jako do swego portu macierzystego, kutry rybaków z Chłapowa, Wielkiej Wsi, Chałup, a nawet Helu. Nad budową nowych ulic w przyszłym mieście portowym Wielkiej Wsi prowadzone są obecnie prace przez wydział drogowy starostwa morskiego w Wejherowie.

■ Od 1 stycznia ma nastąpić około 50.000 awansów wśród pracowników państwowych wszystkich dykasterii. Podobnież i w przedsiębiorstwach państwowych nastąpią awanse, które obejmą przeszło 10% urzędników.

■ W porcie gdyńskim podczas manewrowania statek „Puck" zatopił statek „Transport".

ZASTĘP JELENI

NIE PRZYSZEDŁ NA ZBIÓRKĘ...

ILE RAZY przechodzę ulicą w dniu 11 listopada, kiedy widzę chorągwie fruwające na niebie, zawsze przypomina mi się owa listopadowa zbiórka, kiedy przyboczna mojej drużyny meldowała mi: „Zastęp Jeleni nieobecny. Nieusprawiedliwiony".

— — — — — — — — — — — —

Tego dnia od rana nad miastem wiatr gnał szare, ciężkie chmury, wpadał w puste jeszcze lśniące mokrym asfaltem ulice, dmuchał w zżółkłe liście i pędził je przed sobą, aż upadły i przylgnęły do błota chodników...

W parku drużyna miała zbiórkę przed defiladą. Jakież było moje zdziwienie, kiedy przy raporcie przyboczna zgłosiła mi:

— Zastęp Jeleni nieobecny. Nieusprawiedliwiony.

Potem podała mi kartkę adresowaną do mnie, którą dopiero przeczytałam po defiladzie.

Miałam jeszcze w uszach rytm marsza i maszerujących nóg, brzęczący warkot samolotów, kiedy grzęznąc w błocie szłam według narysowanego na kartce planu. Weszłam między małe domki, w plątaninę nagich, oślizgłych drzew i krzywych parkanów. Napróżno zastanawiałam się, co za nowy pomysł strzelił do głowy moim dziewczętom. Zła byłam na nie. Szykowałam im porządną burę, tymbardziej, że to były właśnie „Jelenie", moje „Jelenie".

Miałam przemoczone nogi i zmarznięte ręce, kiedy dobrnęłam do małego, oświetlonego domku. Pchnęłam świeżo malowane drzwi i znalazłam się w ciemnej, niskiej sieni. Stanęłam, jak wryta. W świetle migotliwej naftowej lampki sączącym się z kąta zobaczyłam dwie szare postacie. Jedna klęczała na podłodze, druga wbijała gwoździe w ścianę.

— Krysiu — zawołałam.

Zerwały się obie. Przede mną stała Teresa i Krysia w gumowych fartuchach z rękoma czerwonymi, z których spływała czarna mazia brudnej wody.

Nic nie zrozumiałam.

Dopiero kiedyśmy usiadły w kącie izby na wielkiej, huśtającej się ławie, kiedy przyszła reszta zastępu, pomału zaczęło się wyjaśniać.

— Widzisz, Janko — zaczęły — sama przecież mówiłaś kiedyś, że takie święta trzeba czcić czynem...

Zaciętły się.

Zaczęłam rozumieć wszystko ze splątanych szybko wyrzucanych zdań: ...wytropiłyśmy ten dom... własność miasta... tu, będzie świetlica... tam warsztat... zbierzemy dzieci... każda z nas będzie miała raz w tygodniu dyżur... tyle tu roboty... nędza... No i... nie przyszłyśmy na zbiórkę.

Długo jeszcze mowiłyśmy, wciśnięte w kąt ciemnej izby. Żółty płomyk zaczął trzepotać się pod szkłem, jak motyl. W końcu zgasł.

Było już granatowo, kiedyśmy wyszły z tego domu.

— Franek, patrz, babskie wojsko przyszło. Baczność! Spocznij! Będę cię wierszyków uczyć. Tylko żebyś był grzeczny...!"

Usłyszałyśmy klapanie nóg po błocie. Jakiś zachrypnięty głos gwizdał tempo. Wtem nad głową śmignął nam wyrzucony z daleka patyk... za nim drugi... trzeci. Rozległ się śmiech za drzewami.

Przyspieszyłyśmy kroku. Spojrzałam na nie. Ale one były uśmiechnięte. Uśmiechnięte... Szłam milcząc. Weszłyśmy w szeroką aleję. Na szczycie wysokiego bloku połyskiwały olbrzymie portrety w blasku biało-czerwonych świateł. Z głębi ulicy zerwał się wiatr i zatargał chorągwiami, aż rozwinięte zatrzepotały wokoło drzewca.

— — — — — — — — — — — —

Dziś w miejscu, gdzie stał „nasz dom", ciągnie się szeroka w obramowaniu trawników aleja. Świetlica zajmuje duży, jasny lokal. Szczyci się nawet czytelnią. „Jelenie" już są dorosłe, pracują samodzelnie. Coraz wspanialsze defilują oddziały żołnierzy a stukot nóg zamienia się w szum sunących aut i czołgów, w huk potężnych eskadr. Ale ciągle są jeszcze domy o krzywych parkanach wśród błot i ciągle są jeszcze dzieci głodne, o starczych zachrypniętych głosach. Dzieci bez domu.

— — — — — — — — — — — —

...a ile razy przechodzę ulicą w dniu 11 listopada, kiedy widzę na niebie fruwające chorągwie, zawsze przypomina mi się owa listopadowa zbiórka, kiedy przyboczna meldowała mi:

„Zastęp Jeleni nieobecny. Nieusprawiedliwiony..."

Maria Straszewska.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ

ORLĘTOM...

ORLĘTOM wzrosłym na tatrzańskiej grani
wichr sił nie złamie i skrzydeł nie strzaska,
lecz w zorzę wzlecą jak gońce świetlani,
w ponadobłocznych lubując się blaskach...

Lwiętom zrodzonym na pustynnej skale
codzień sił mnogo i męstwa przybywa
i nie uciekną trwożnie przed szakalem,
choć lwia im jeszcze nie dorosła grzywa...

Polskim chłopiętom, co pod wolną strzechą
światło ujrzeli — nie zabraknie woli,
aby z promienną iść na łan uciechą,
który trud Ojców — z pod jarzma wyzwolił!

Ta sama młodzież, co na brukach Lwowa
z serc żywych krzepkie wzniosła barykady,
będzie i co dzień do ofiar gotowa,
jaśnieć Ludowi miłości przykładem...

I może sen nasz najzłotszy się ziści
o Polsce żywej, Chrystusa, anielskiej,
którą rozjaśnią ci idealiści,
jak mury Romy Rafaela freski...

Idźcie więc, młodzi, w brzask złotego świtu
i w bramy słońca czyńcie nowy wyłom!...
Szczęśliw, kto w walce dąży w piękno szczytu,
a laur zwycięstwa swym zawdzięcza siłom!...

U OBCYCH

Radykalna Francja

CHOCIAŻ bogatsza, większa, ludniejsza i potężniejsza od Polski, ma Francja wciąż wiele kłopotów. Od wiosny rządzi tam gabinet premiera Chautempsa. Przedtem rządził gabinet Bluma. I jeden i drugi rząd opiera się na większości parlamentarnej t. zw. „frontu ludowego" czyli na przymierzu między partiami radykalną, socjalistyczną i komunistyczną. Radykali są w tym sojuszu najsilniejsi, jednak w poprzednim rządzie Bluma ustąpili pierwszego miejsca socjalistom, których przywódcą jest właśnie Blum.

Ponieważ już przedtem robotnikom dokuczała drożyzna i bezrobocie, przeto Blum przeprowadził pewne reformy, podwyższył zarobki robotnicze i skrócił czas pracy, ażeby fabrykanci musieli więcej zatrudnić robotników. Okazało się niezadługo, że skutkiem tego podniosły się koszty wytwarzania towarów i drożyzna wzmogła się więcej, niźli podniesiono zarobki robotnikom. Drogiego towaru francuskiego nie można było za granicą tyle sprzedać, ile trzeba było sprowadzić towaru obcego do kraju, wypadło więc zagranicy dopłacać pieniędzmi i frank francuski zaczął tracić na wartości.

Zaniepokoili się więc radykali, którzy są stronnictwem bardziej umiarkowanym od socjalistów i komunistów, i zaczęły się spory wewnątrz „frontu ludowego". Socjaliści doradzali, żeby w reformach posunąć się jeszcze dalej i wprowadzić ustrój socjalistyczny. Radykali się na to nie zgodzili i nastąpiła zmiana rządu. Pierwsze w nim miejsce teraz objęli radykali z premierem Chautempsem na czele. Jego minister skarbu Bonnet znacznie podniósł podatki, bo skutkiem drożyzny pojawił się duży niedobór w budżecie dochodów skarbowych. Ale duże podatki też podnoszą koszty wytwórcze i

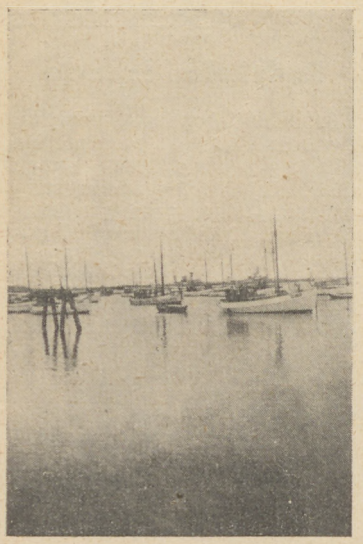

Zatoka Helska
Fot. Pilecki

powodują dalszy wzrost drożyzny towaru. Na jesieni wartość franka znowu się mocno zachwiała.

Jednocześnie z nim zachwiała się jeszcze mocniej jedność „frontu ludowego". Radykali sądzą, że dłużej nie można zwlekać i trzeba albo wejść na drogę socjalizacji całego życia gospodarczego, albo też cofnąć ustępstwa Bluma dla robotników, żeby znów tańszą uczynić produkcję. Nie wiadomo jednak czy i to by pomogło, boć przed Blumem także było niedobrze.

W każdym razie najważniejszym zjawiskiem we Francji jest obecnie skłonność partii radykalnej do odsuwania się od socjalistów a zbliżania się ze stronnictwami narodowo-prawicowymi. Tę skłonność wzmogły bardzo ostatnie wybory do rad samorządowych. Radykałom przybyło w tych wyborach sporo miejsc radzieckich, przeciwnie zaś sporo ich ubyło socjalistom, a najwięcej komunistom. To też na walnym zjeździe stronnictwa radykalnego w mieście Lille postanowiono wprawdzie na razie jeszcze nie występować z frontu ludowego i zachować

UKOCHANIE MORZA

NIE WYSTARCZY SAMO

DO LIGI Morskiej i Kolonialnej zgłaszają się liczne rzesze młodzieży. Przybywają listy ze wszystkich niemal zakątków Polski.

— Chciałbym odbyć podróż morską jachtem lub kajakiem do Ameryki, Afryki, naokoło świata...

Jacht za 300 zł

5-ciu chłopców z obozu pracy pod Warszawą pragnie popłynąć do Afryki południowej. Dwa lata trwało, zanim udało się zebrać 300 zł. na kupno jachtu, i teraz chłopcy zwracają się do Ligi z prośbą o wskazanie, gdzie można nabyć odpowiednie mapy...

Trudno wytłumaczyć młodocianym entuzjastom morza, że jacht musi kosztować kilka a nawet kilkanaście tysięcy złotych i że trzeba dobrze znać sport żeglarski.

— Kupimy jacht za 300 zł. i popłyniemy — upierają się chłopcy.

Kupili stary jacht, którego odpowiednim miejscem byłoby „cmentarzysko" wysłużonych łodzi w Gdyni i... dopłynęli zaledwie do Płocka...

Nieudana wyprawa skończyła się naturalnie łzami. Ale doświadczenie przyda się napewno, gdy chłopcy po raz drugi postanowią popłynąć w daleki świat...

Robinzon Kruzoe

„Ile może kosztować wyprawa jachtem na Ocean Spokojny? I czy na Oceanie Spokojnym znajdują się wyspy, na których mógłbym zamieszkać?" — pyta mieszkaniec małej wioski w Małopolsce.

Małopolanin chciałby przeżyć przygody Robinzona Kruzoe, a może doświadczyć tych samych wrażeń, co bohaterowie powieści Józefa Conrada lub Jacka Londona?

Nie wiadomo. Ale wiadomo, że sztuka żeglarska jest mu najzupełniej obca...

Sternik i kapitan

Maturzysta z Poznania marzy o podróży naokoło świata. Przyznaje, że nie zna się na żeglarstwie, ale „umiem pływać, wiosłować, więc napewno uporam się z żaglami w przeciągu kilku miesięcy" pisze w swoim liście do Ligi.

Maturzysta z Poznania ma potrzebne na jacht pieniądze, ale jego wyprawa nie dojdzie do skutku. Bo nie wystarczy samo ukochanie morza. Trzeba skończyć kurs żeglarstwa morskiego i zdobyć stopień (sportowy) sternika, co trwa cztery do pięciu letnich wakacji. Sternik ma prawo pływać po wodach przybrzeżnych na jachcie, ważącym do 10 ton. Ale stopień sternika nie umożliwia jeszcze podróży naokoło świata.

Do tego trzeba zdobyć stopień kapitana. Kurs trwa około 7 letnich wakacji, jest o wiele szerszy niż kurs sterniczy, ale kapitan ma prawo pływać po wszystkich wodach świata na dowolnej wielkości statkach.

Sztorm — na szczęście!

Czasami wyprawy morskie kończą się katastrofalnie jeszcze przed rozpoczęciem podróży.

Dwu studentów ze Lwowa postanowiło popłynąć na Bornholm jachtem, który pochłonął ich wszystkie oszczęd-

ności. W Gdańsku orzeczono, że jacht nie nadaje się do dalekich podróży, ale studentom udało się uśpić czujność gdańskich władz i „uciec" do Gdyni.

Opinia władz gdyńskich również nie była pomyślna. Studentom groził przymusowy powrót do domu, ale młodzi ludzie, upojeni dotychczasowym powodzeniem, przemyśliwali nad sposobem wyruszenia w dalszą drogę, chociaż władze gdyńskie kategorycznie zabroniły ruszać im się z portu. Na szczęście sztorm roztrzaskał wątłą łupinę...

Studenci ze Lwowa mieli szczęście. Stracili tylko łódź. Ale gdyby spotkali się ze sztormem na otwartym morzu, zapłaciliby życiem za nieposłuszeństwo...

Nie wszystkie jednak wyprawy morskie kończą się katastrofalnie. Bardzo wiele udaje się. Ale żeglarze zawczasu pomyśleli o nauce żeglarstwa i o zebraniu dostatecznej ilości pieniędzy na kupno jachtu...

„Chcę zostać chłopcem okrętowym..."

Nie każdy jednak może rozporządzać większą sumą pieniędzy lub skończyć kurs żeglarstwa. A tak chciałoby się popłynąć w daleki świat... Tak się ukochało morze...

I wtedy do Ligi Morskiej i Kolonialnej przychodzą listy innej treści. I inne prośby płyną po drucie telefonicznym.

— Chciałbym zostać chłopcem okrętowym...

W marzeniach chłopiec okrętowy pełni służbę na równi z marynarzem, zwiedza obce kraje, a w rzeczywistości (okręty rzadko przyjmują chłopców okrętowych t. zw. messboy lub Jung) chłopiec okrętowy jest pomocnikiem kucharza i noga jego nigdy nie dotyka obcej ziemi, bo w porcie nie wypuszcza się go na ląd...

Ostatnio „Dar Pomorza" przyjął kilkunastu takich „Jungów" tytułem próby, żeby ich wyszkolić na zawodowych marynarzy. Jeżeli próba się uda, ziści się marzenie wielu chłopców...

O ile się próba uda. Bo służba na okręcie jest bardzo ciężka i wymaga zdrowia, sił oraz odwagi...

Sport szalupowy

Istnieje możliwość odbycia podróży morskiej nie rozporządzając większą sumą pieniędzy i nie w charakterze chłopca okrętowego.

Podróż w otwartej szalupie.

Cena szalupy waha się od 300-tu do 800 zł. Jeżeli między załogą, składającą się z 6-ciu wysportowanych, silnych fizycznie chłopców znajdzie się jeden sternik, powodzenie wyprawy zapewnione.

Naturalnie załoga musi być bardzo zdrowa. Jada się, sypia i siedzi przeważnie w wodzie. Trzeba umieć obchodzić się z wiosłami, żaglami i doskonale pływać. Kto łatwo dostaje kataru lub obawia się większych fal, lepiej niech zostanie w domu...

Sport szalupowy jest najmłodszym sportem wodnym i sportem rdzennie polskim. Nikt zagranicą nie próbował dotąd pływać szalupą. To też gdy w lecie r. b. pionier sportu szalupowego por. marynarki handlowej Kuczyński przypłynął szalupą do Sztokholmu, spokojni i zazwyczaj opanowani Szwedzi nie ukrywali swojego zachwytu i zdumienia.

Nikt dotąd nie słyszał o podróży szalupą dla przyjemności! Chyba w razie rozbicia się okrętu...

Ale sport szalupowy wymaga również chociaż prymitywnych wiadomości o żegludze.

Bo samo ukochanie morza nie wystarczy...

St. Osińska.

rząd obecny, złożony z radykałów i socjalistów, ale nie tajono się już wcale z tym, że niedługo zapewne wypadnie porozumieć ze stronnictwami umiarkowanej prawicy.

Ta skłonność ma duże znaczenie także dla francuskiej polityki zagranicznej. Największy w niej kłopot sprawia Francji Hiszpania, którą starają się opanować Niemcy i Włosi, pomagając powstańcom hiszpańskim w wojnie domowej, by następnie zrobić z nich swego sprzymierzeńca przeciwko Francji. Otóż najłatwiej by temu można zapobiec, gdyby Francja wraz z Anglią same poparły powstańców przeciwko czerwonym w Hiszpanii. Na to jednak nie godzą się socjaliści i komuniści francuscy, którzy wespół z radykałami tworzą front ludowy. Dlatego oba ostatnie rządy francuskie Bluma i Chautempsa uprawiały wobec hiszpańskiej wojny domowej politykę „nieinterwencji" czyli niemieszania się, dla której urządzono w Londynie specjalny komitet. Ten system wyszedł jednak na korzyść tylko Niemiec i Włoch w Hiszpanii.

Anglia pragnęłaby go zmienić i zbliżyć się do powstań-

Jacht na morzu

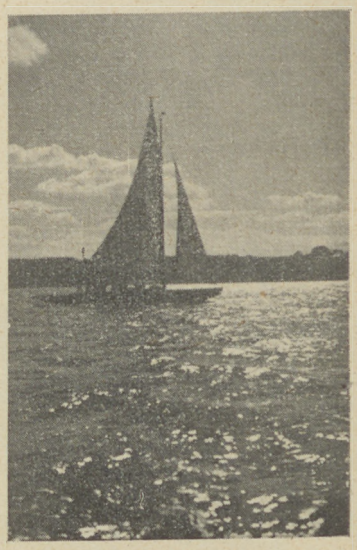

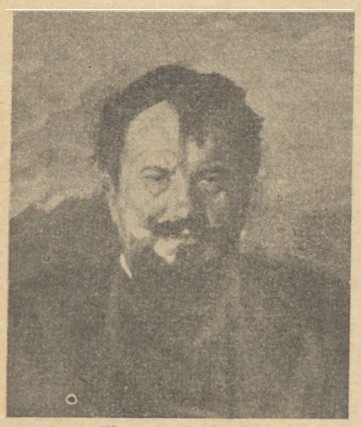

Jan Kasprowicz
(1860 — 1926)

ców hiszpańskich. Zawiera już nawet z powstańczym rządem jen. Franco traktat handlowy. Ażeby Francja zaczęła Anglii w tej nowej polityce hiszpańskiej towarzyszyć, na to musiałaby naprzód u siebie utworzyć nowy rząd centrowy, złożony z radykałów i stronnictw umiarkowanych.

Byłoby to tymbardziej pożądane, że kłopoty zagraniczne coraz bardziej się wzmagają. Niemcy gwałtownie dopominają się o zwrot swych zachodnio-afrykańskich kolonii, Kamerunu i Togo. Ażeby zaś wywrzeć na mocarstwa zachodnie nacisk, zagrażają im nie tylko od Hiszpanii, lecz wywołali ostatnio także poważne rozruchy powstańcze we francuskim Maroku. Te rozruchy na razie stłumiono, ale są one tymbardziej niepokojące, że Włosi usadowili się na wyspach Balearskich i stamtąd mogą zagrażać w razie wojny komunikacjom Francji z jej afrykańskimi posiadłościami.

A. P.

W Hiszpanii zarówno rząd (czerwony), jak i Kortezy (parlament) opuściły Walencję i przenieśli się do Barcelony.

Powstańcy hiszpańscy zatopili przy pomocy bomb z samolotów parowiec angielski, wiozący żywność do Barcelony.

„MŁODOŚĆ MOJA, MŁODOŚĆ..."

(Dla tych, którzy kochają Zakopane i Tatry)

Pierwsze poznanie

NIE BYŁAM jeszcze bardzo dorosła, gdy po raz pierwszy rzuciły na mnie czar swój Tatry. Mieszkałam w Zakopanem, nie w pensjonacie na szczęście, lecz „u siebie" i w warunkach cudownych. Willa mego stryja, ostatni wyraz ówczesnej nowoczesności (miejscowa kanalizacja, winda z kuchni do jadalni itp.), wznosiła się na zboczu Gubałówki; bardzo szlachetnie utrzymana w zakopiańskim stylu, z owych przesyconych — zda się — żywicą i słońcem, brązowo-złocistych bierwion zbudowana, miała oryginalny hall, z drewnianym, belkowanym stropem, wspartym na rzeźbionym słupie z malowanym kominem w rogu; ciekawe schody drewniane na piętra wiodące, z rzeźbionymi poręczami; pokoje z wgłębionymi, szerokimi oknami, patrzącymi z za drobnych szyb w bardzo przezroczą dal i olbrzymią, głęboką werandę, z której widziało się cały, niekończący się łańcuch gór. W pogodny, jasny dzień, te góry całą zakopiańską doliną oddzielone, podchodziły tak jakoś blisko, że miało się je tuż, tuż przed oczyma; w dnie pochmurne i słotne — cofały się, oddalały, szarzały, obce i niepochwytne...

Wejście do naszej willi było strome. Nie było tam jeszcze wówczas — później sporządzonych — kamiennych schodów, ani tarasu z barwnymi koszykami, na których tak chętnie i licznie przesiadywał literacko-artystyczny świat zakopiański. Trzeba się było wdrapywać po usuwających się na gliniastej drodze kamykach, a w dnie deszczowe ślizgać się z dobrą miną.

Za to potem, gdy skończyły się trudy owej małej i niewinnej „wspinaczki" — wygodny wypoczynek na owej olbrzymiej, jak wielki pokój głębokiej werandzie był upajający. Tam, pod nami, w dole, zostawał cały zgiełk życia. Widać było spiczaste dachy chat na „Sobczakówce"; wiadomo było, że tuż, zaraz, niedaleko, Kościeliska ulica zboczy między łąki i pola i pomknie sobie ku najcudniejszej z cudnych— Kościeliskiej Dolinie — ale nie słyszało się tu i nie czuło ludzkiego rojowiska.

Młodziutkie oczy gubiły się w patrzeniu, a również młodziutkie, więc bardzo wrażliwe serce, otwierało się na oścież ciszy, spokojowi, bezgranicznemu pięknu.

Na głębokiej werandzie — o, nieopanowana radości i niepohamowana dumo! — siadywali czasami uwielbiani piewcy Tatr, Kasprowicz, Tetmajer.

Oczy podlotka śledziły każde drgnienie ich twarzy, łowiły każde słowo. Jakże drżała nieduża ręka, gubiąca się w ciepłej, wielkiej Kasprowiczowskiej dłoni, jakże gorącym rumieńcem zalewały się opalone policzki, gdy zawsze baczny na uprzejmość Tetmajer witał „panienkę z warkoczami..."

Pomyślcie tylko: mieć przed sobą, po raz pierwszy w życiu, cud niepojęty gór; mieć tuż, tuż, obok siebie tych, którzy cud ten zakląć potrafią w równie niepojęte piękno słów... I mieć do tego ukończone zaledwie lat szesnaście i głowę pełną odurzającego czadu rwącej się do wszystkiego co piękne, najpierwszej młodości... Czy nie dosyć, by powiedzieć sobie słowo: szczęście?

Wieczorne opowieści

Cieszyłam się, gdy nieraz wieczorami, w jadalni, (wszystkie meble: stół, kredens, zydle — w czystym miejscowym stylu, nawet filiżanki w kształcie czerpaków!) toczyły się długie gawędy i jakżeż ciekawe dla mnie opowieści. Poznawa-

łam świat, w który wkroczyłam, z innych stron, dotąd dla mnie obcych. Przewijały się nazwiska, mało mi jeszcze wtedy mówiące, Chałubińskiego, ks. Stolarczyka, Sabały. Snuły się opowiadania o ludziach, których życie nierozerwalnie z bajką Zakopanego się związało, i którzy na małym, zakopiańskm cmentarzu znaleźli kres swej wędrówki. Pamiętam je dobrze, owe opowiadane tak barwnie dzieje dostojnego „Króla tatrzańskiego" i „pierwszego proboszcza w Zakopanem" i twórcy „Sabałowej bajki", „tatrzańskiego Homera".

Nie wiem, czy znacie je, wy, młodzi miłośnicy naszych gór, te legendowe już jakgdyby postacie, których nie może i nie powinna pochłonąć niepamięć.

Powitanie „tatrzańskiego króla"

Jest początek lipca. Lata siedemdziesiąte, w Zakopanem panuje dziwny ruch i podniecenie. Na początku Krupówek wystawiono bramę triumfalną; obok której gromadzą się nieliczni zakopiańscy goście. Z chat góralskich, w odświętnych strojach, konno, wyrusza zastęp młodych, mocno czymś przejętych górali. Na wzgórku, koło budującego się nowego kościoła, ustawiono moździerze. Jedyna prywatna willa — obszerny dom mieszkalny, parterowy, naturalnie drewniany, dwiema wielkimi werandami patrzący na południe i północ i błyszczący w słońcu jasnymi szybami szerokich weneckich okien — strojna jest w festony wonnej, bujnej zieleni. Otacza ją las.

W naprężone oczekiwaniem powietrze pada nagle strzał. Pierwszy, drugi, potem trzeci, czwarty, dziesiąty. Cały łańcuch strzałów, niby grzechot rozsypanych kamyków. Odpowiada im dalekie, stłumione echo okrzyków. I wnet potem— huczna salwa moździerzy. W triumfalną bramę w początku Krupówek wpada malownicza, hucząca okrzykami, na wiwat strzelająca z pistoletów strojna banderia góralska. Ruchomym, żywym wieńcem stacza otwarty powóz. Oczekujący przy bramie zakopiańscy goście widzą powiewający z powozu w wyciągniętej ręce szeroki, słomiany kapelusz; widzą uśmiechniętą, rozpromienioną twarz i — sami wybuchają okrzykami.

Tak odbywał się co roku wjazd do Zakopanego „tatrzańskiego króla" — odkrywcy Tatr, twórcy uzdrowiska, przyjaciela całego góralskiego świata — dr. Tytusa Chałubińskiego.

Dój o księżycu

„Odkrycie Tatr" przypadło na rok 1848-y. Wracając z szeregów węgierskich, w których pełnił w czasie powstania węgierskiego ochotniczą służbę przy ambulansach — młody doktór z Warszawy znalazł się w sercu Tatr. Po trzech latach powrócił. A od roku 1873 — każde już lata, bez wyjątku, spędzał w Zakopanem.

Zakopane było jeszcze wówczas małą i prymitywną, dosłownie „zakopaną" w górach wioszczyną. Nie istniały jeszcze żadne wille prywatne, a bardzo nieliczni i nie wymagający pod względem wygód poszukiwacze piękna — mieszkiwali w zwykłych góralskich chatach. Jeszcze w r. 1880, jak czytamy w pamiętnikach znakomitego malarza, Wojciecha Kossaka, jedyną prywatną willą była właśnie owa w lesie stojąca willa dr. Chałubińskiego; kawiarni ani cukierni — żadnej; bawiono się i tańczono „w karczmie u Sieczki w niskiej, drewnianej, okopconej, a oświeconej łojówkami izbie..."

„...Pamiętam — pisze Kossak — jak na jednym z tych reunionów jedna z danserek, nie znosząca ani wódki ani piwa, prosiła swoich danserów o mniej alkoholiczne refraichis-

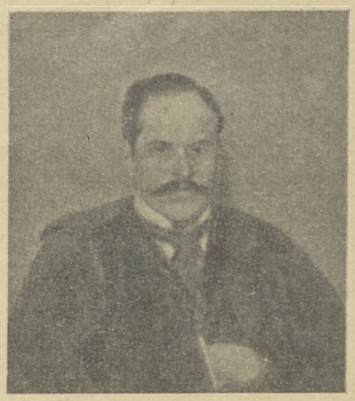

Kazimierz Przerwa-Tetmajer
(ur. 1865)

▲ W Rzymie przebywał ambasador niemiecki Ribbentrop jako specjalny delegat kanclerza Hitlera w sprawie zawarcia antykomunistycznego paktu włosko-niemiecko-japońskiego.

▲ Włochy odwołały swego ambasadora z Paryża. Ambasada francuska w Rzymie od pewnego już czasu nie posiada ambasadora.

▲ Król grecki Jerzy udał się do Rzymu, gdzie odbył obrady z Mussolinim.

▲ Król bułgarski Borys III bawił w Londynie incognito.

▲ Śledztwo w sprawie zamachu w Palestynie w Nazarecie na brytyjskiego komisarza okręgowego dała sensacyjne rezultaty: zamachowcem okazał się agent Kominternu Bogdanow, który działał z nakazu Moskwy.

▲ W Sowietach w ciągu października wykonano przeszło 1300 wyroków śmierci na przestępcach politycznych. Wśród skazanych było wielu wybitnych dygnitarzy.

▲ W miejscowości francuskiej Lourdes, słynącej z cudownej groty z posągiem Matki Boskiej, odwiedzanej przez liczne rzesze pielgrzymów z całego świata, nastąpiła wielka powódź. Woda zalała cudowną grotę, cenne muzeum, zerwała tamy, zniszczyła drogę do kościoła.

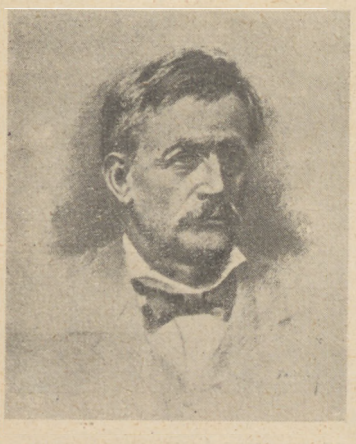

Dr. Tytus Chałubiński
1820 — 1889)

POLSKA A OBCY

◆ Polska i Niemcy wydały jednobrzmiące deklaracje o traktowaniu mniejszości niemieckiej i polskiej. Odbyło się to uroczyście 5.11 w Berlinie i w Wiśle. Głowy obu państw przyjęły w tym samym czasie delegacje mniejszości, a następnie ambasadorów, którym zakomunikowana została deklaracja. Deklaracja zapewnia o nieużywaniu metod przymusowego asymilowania, gwarantuje swobodę używania języka ojczystego, zrzeszania się, pro-

Jaśko Sabała Krzeptowski
(? — 1896)

sement. I na to się sposób znalazł: poszliśmy za płot obok karczmy, gdzie na łączce pasły się krowy pana Sieczki, i wydojono bardzo niezgrabnie zdziwioną tym dojem o księżycu krowę...".

Zakopane się „tworzy"

W serdaku, w wielkim słomkowym kapeluszu na głowie, otoczony zawsze rojem przyjaciół-górali krzątał się twórca zakopiańskiego uzdrowiska po swym niedawnym królestwie — i „robił swoje". Oto już gotowa ustawa „Stacji Klimatycznej"; wyjednane już zatwierdzenie; Zakopane nabiera cech „uzdrowiska". Oto powstaje Towarzystwo Tatrzańskie dla badania fizjograficznego Tatr polskich. Tworzy się zaczątek Tatrzańskiego Muzeum dzięki geologicznym zbiorom doktora. Rozpoczyna swą działalność szkoła snycerska i szkoła koronkarska. W samym centrum Zakopanego staje, drewniany wprawdzie ale okazały Dworzec Towarzystwa Tatrzańskiego, z pokojami hotelowymi do wynajęcia, salą balową, koncertową i teatralną, z czytelnią i przyzwoitą restauracją, która rozporządza dużą werandą. Tutaj to, od r. 1882-go — zbierają się, wieczorami zwłaszcza, wszyscy, coraz liczniejsi goście zakopiańscy; tutaj jest punkt zborny przedstawicieli nauki, literatury i sztuki polskiej.

Jest gwarno, wesoło, głośno. Ścierają się zdania, padają dowcipy. Znajomi umawiają się na wycieczki, układają marszruty... Każdy chce iść w ślady doktora, każdy chce mu sprostać... Ale czy potrafi kto tak jak on, nie tylko zwyciężać niezdobyte turnie; nie tylko wdzierać się na najniedostępniejsze szczyty i zdobywać nowe, nieznane drogi — ale nie czuć wprost niebezpieczeństwa; zapamiętywać się wśród tego cudownego, górskiego świata; nie odczuwać zmęczenia; dokazywać cudów wytrwałości — a potem nie chełpić się, nie przechwalać, ale z dobroduszną, pogodną prostotą opowiadać i pisać o swoich górskich przeżyciach?

Dr. Chałubiński był pierwszym prawdziwym polskim taternikiem. I on stworzył prawdziwe polskie taternictwo.

„Młodość moja, młodość"

Oczyma szesnastoletniej wyobraźni widzę jak najdokładniej postój w czasie jednej z tych wycieczek, o których opowiadano legendy. To nietrudno przecież: wystarczy tylko przymknąć powieki, wystarczy mocno odetchnąć ostrym, górskim powietrzem, które tu, na głębokiej werandzie, ogarnia nawskroś przenikająca fala.

Jeszcze brzmią przecież w uszach słowa opowieści, słuchanej tam, w naszej „stylowej" jadalni, i płynące z ust, które mówią tak pięknie. Tylko przez chwilę, przez krótką chwilę skupić się w samotności...

Oto jest, jest ten obraz — i chyba, chyba — wierny?

Tam, na uboczu, rozbity namiot; olbrzymie ognisko bucha wysoko czerwonymi iskrami i oświeca ciemne, ludzkie sylwetki. Jakże ich wiele! Jacyś panowie z miasta, w serdakach i kapeluszach ze słomy, z ciupagami w ręku, jakiś ksiądz o olbrzymiej postaci i herkulesowej budowie i cały legion górali: Szymon Tatar i Wojciech Róg, i Wojciech Ślimak, i Jan Gronikowski, i Maciej Sieczka — sami najpierwsi przewodnicy tatrzańscy, co niezgorzej od kozic po piargach i upłazach skaczą.

Szczepan Roj i Wojtek Gewont z namiotem się porają: noszą go, zwijają i rozbijają, gdy trzeba, a teraz do skrzypek się dorwali, bo przecież i cała góralska orkiestra ciągnie.

Bartek Obrochta, najpierwszy skrzypek, przewodzi innym muzykantom i ton poddaje; kulawy Kuba do basetli się

przypiął; jakiś smyk młody: jeden z kobzą, drugi z harmonią — przysiadł z boku i na hasło czeka... Mały dwunastoletni „szprync", Józek Roj, adiutant przyboczny doktora, mchy zebrane po drodze w zielniku umiejętnie układa. Jarząbek i Jacek Rebel Król — do tańca się szykują. Doktór wyciągnął się jak długi. Patrzy w ogień i czeka aż mu Wojciech Ślimak, jak zwykle, „arbatę" w kociołku zagrzaną poda...

— Pijcie wartko — powie przy tym i uśmiechnie się po swojemu, z tą dziwną melancholią, która każdy, najcodzienniejszy uśmiech jego opływa...

Coś, niby głowa starego sępa, wyłoniło się nagle z cienia. Zbrużdżona, cała w głębokich rysach twarz o skórze pergaminowej; wydatne, piękne rysy; oczy przymglone już nieco, głęboko osadzone, jakby ze znużeniem patrzące na ów świat, od lat siedemdziesięciu znajomy, ale ciało krzepkie jeszcze, sprężyste i suche. Sabała?

Sabała?

Tak, to oto gęśliki, owe sławne, sabałowe gęśliki, o tonie ostrym i nazbyt przenikliwym, a tak upragnionym, tak nie mogącym zatrzeć głębokiej, wyzwalającej się z nich melancholii... Boże drogi, czegóż one nie mówią! Zda się, że całe życie, cały los ludzki przepływa po tych czterech strunach małego, drewnianego czółenka... Zawodzą i płaczą, skarżą się i zanoszą tęsknotą, a potem nagle juhaską pieśnią zabrzmią, co tak daleka jest od łez, jak ziemia od słońca...

Największy pieśniarz Podhala, stary Jasiek Krzeptowski, nie rozstaje się ze swą piosenką. A gdy gra — to on „co ani jednego dnia w życiu nie był pono nieszczęśliwym", co głosił zasadę, że „smutkiem się żyć nie opłaci" — kurczy się w sobie, garbi, pochyla i dziwny, przejmujący wyraz, niby żal za czymś utraconym a drogim, niby płacz hamowany z trudem, na zbrużdżoną jego twarz wypływa...

Milkną wszyscy. Nawet olbrzymi, huczący głośnym basem ks. Stolarczyk przycicha. Zbliża się do Sabały, wielki, ciężki w swej granatowej czamarze, on, sam góral przecie, więc sercem tym melodiom najbliższy, i przykuca obok, brat serdeczny i kochany każdej góralskiej duszy.

Wtulona w kąt ciemnej, głębokiej werandy, zapatrzona w wyiskrzoną gwiazdami, wczesną, sierpniową noc — łowię uchem dźwięki dalekie, dalekie, gdzieś od gór płynące.

„Młodość moja, młodość!
Przysłaś mi na marność,
Radość moja ginie,
Jak liść na wierzbinie..."

Czy to Sabała śpiewa?...

Ujarzmiciel dusz

Gdy po raz pierwszy, a było to w r. 1874, zetknął się Sabała z młodym naówczas, pierwszym proboszczem Zakopanego, ks. Stolarczykiem, stanął przed nim w zdumieniu. Ksiądz wyższy był od niego o głowę, a taki krzepki mu się wydał, jak dąb rozrosły.

— O, psiakrew, jegomość! — powiedział. — Wyros tez s was chłop. Ej, ha! Je kaz tez ta teli wyros. No s wami to byk się nie namyślał, ale byk sie dziś we dwok do Luptowa poniós...

I stąd zaczęła się przyjaźń.

Ks. Józef Stolarczyk

wadzenia szkół z nauczaniem w języku ojczystym, swobodę wyznania, posiadania nieruchomości.

◆ Po litewsku ukazało się tłumaczenie powieści Marii Rodziewiczówny „Testament", ma się ukazać „Kwiat lotosu". Wydano też po litewsku „Chłopów" Reymonta.

◆ Od 1 listopada nastąpiła już urzędowa zmiana poselstw polskiego i japońskiego na ambasady.

Pierwszy kościół w Zakopanem z 1847 r.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Niemiecka gospodarka

W CIĄGU czterech lat swoich rządów Hitler dużo dokonał dla narodowego gospodarstwa niemieckiego. Zmniejszył przede wszystkim bezrobocie z 6 milionów głów na półtora.

Mógł to Hitler uczynić dlatego, że kraj ma potężny przemysł i dużo kapitału, choć za mało surowców i żywności. Zmobilizował więc Hitler wszystkie kapitały niemieckie głównie na to, ażeby budować wojenne drogi samochodowe (autostrady) oraz fabrykować uzbrojenie na wielką skalę dla armii niemieckiej. W ten sposób zatrudnił dużo ludzi przez szereg lat i stworzył wielką potęgę wojskową, ale nie mógł zasadniczo poradzić na to, że kraj niemiecki jest zbyt szczupły na zamieszkującą go liczbę 68 milionów ludności, że więc nie może jej dostarczyć ani wystarczającej żywności ani surowych materiałów tyle, ile ich przemysł niemiecki potrzebuje.

Prawda, że i pod tym względem radzą sobie Niemcy za pomocą nowych wynalazków chemicznych. Brak im było np. kauczuku do opon samochodowych, oraz benzyny do motorów. Teraz już wyrabiają na wielką skalę i sztuczną benzy-

---

Tatry

CHOĆ jałowa,
licha gleba
w tym podniebnym
górskim świecie
wiecznie swoim
skąpi chleba,
choć jałowa,
licha gleba.

Piękniejszego
chyba nieba
jako tutaj,
nie znajdziecie,
choć jałowa,
skąpa gleba
w tym podniebnym
górskim świecie!...

E. Kłoniecki.

Wszyscy zresztą górale, tak jak i doktór, kochali swego przyjaciela - proboszcza, i aż wierzyć się nie chce, że ta miłość rozpoczęła się przecie niechęcią, ba, najpospolitszymi drwinami. Bo, kiedy osiadłszy wśród pół dzikich górali, po utworzeniu miejscowego probostwa zaczął ksiądz w Zakopanem kościołek pierwszy, drewniany stawiać i własnymi rękoma belki dźwigał — z szyderstwem i pogardą nań patrzyli i dobrego nie dali mu słowa; a gdy kościół ukończył — po nabożeństwie, wychodząc z kościoła, fajeczki sobie o świece i lampki na ołtarzu zapalali. Nie odrazu udało mu się ich do chodzenia na nabożeństwa, do spowiedzi i Komunii św. namówić. Musiał się chytrych a prymitywnych imać sposobów. Małe podarunki za przystąpienie do sakramentu pokuty dawał, czasem i grosz jakiś za bytność w kościele pożyczył — byle zachęcić, przyzwyczaić, oswoić. A potem kazaniami, co i o serce uderzyły i śmiech nieraz wywołały huczny i w sumieniu na dnie obudzić potrafiły drzemiącego robaka — coraz bardziej te dusze harde i trudne, co burzyły się przeciw pokorze i żadnej woli uznać nad sobą nie chciały — ku sobie i Bogu przyciągał. Inny nie byłby może wytrwał. Ale młody pleban nie tylko fizyczną rozporządzał siłą. Prawda, że jego wzrost olbrzymi, któremu żaden juhas ni gazda nie dorównał, owa też siła niezwykła i znajomość wyborna gór, po których niezgorzej od najzuchwalszych strzelców chadzał, wyrobiła mu wśród wielbiących fizyczną sprawność górali nielada autorytet—ale bez wielkiego rozumu i wielkiego serca nie byłby się nigdy stał dla nich tym, czym był: bratem, ojcem, przyjacielem i sędzią. Ks. Stolarczyk ujarzmił dusze swoich hardych parafian, a wespół z dr. Chałubińskim, z którym gorąca łączyła go przyjaźń — oświecał je, rozwijał i ku dobru kierował.

Oni dwaj — to naprawdę Opatrzność Zakopanego.

Ten trzeci

A ten trzeci? Sabała?

Tamci byli rozumem i sercem Podhala, ten stał się jego poezją. Któż nie słyszał o Sabałowych bajkach, któż nie zna choćby jednej jego opowieści, co głęboką mądrość z niewyszukanym dowcipem łączyła, czy to wtedy, gdy o życiu Pana Jezusa mówiła; czy zwierzęta za bohaterów swych brała; czy dawnych zbójników budziła w grotach, albo myśliwskie jakie przytaczała przygody... „Homerem tatrzańskim" nazywano Sabałę, a Witkiewicz „jako zupełnie nadzwyczajne zjawiska artystyczne" bajki jego określa.

Miłujący góry, miłujący cały lud góralski — i jego miłować musieli dwaj przyjaciele: ksiądz i doktór. On również miłował ich nawzajem. Razem chodzili po górach, razem zatapiali się w cudzie przyrody, a opowiadają, że gdy kiedyś, we trzech, na jeden z najwyższych szczytów tatrzańskich dotarli i ks. Stolarczyk, wzruszony, „Te Deum" zaintonował, Sabała, choć nienazbyt do modlitwy się palił, widząc, że doktór kapelusz zdjął i modli się również po cichu — „prasnon ciupagę i kapelus i zacon paciorze mówić..."

Przyszedł jednak czas, że trzej przyjaciele musieli się rozstać.

Najpierwszy odszedł doktór. W lat parę po nim — Sabała. Ksiądz najdłużej trwał na posterunku. Ale w końcu i on na wieczny powędrował wypoczynek...

Odpoczywają po swych ciężkich, ale jakże radosnych nieraz trudach życia na niedużym zakopiańskim cmentarzu...

Owego lata...

Owego lata, kiedy to miałam lat szesnaście i gorący zachwyt ku wszystkiemu, co piękne — chodziłam czasem na ów cichy, trochę zapuszczony cmentarzyk. Nie było mi tam

smutno. Taki głęboki wypoczynek pod tym wysokim, błękitnym niebem; pośród mocnej, rzeźwej woni górskiego powietrza; u stóp pięknie zadumanych gór nie musiał być gorzki.

Tak myślałam, błądząc między grobami, a potem wracając do domu stromą, szeleszczącą kamykami ścieżką. Potem siadałam na werandzie. Patrzyłam na daleki, daleki łańcuch gór, na jakieś liliowe, osnuwające je o zmierzchu cienie i zdawało mi się, że mam oczy i serce tamtych, którzy te góry znali do głębi i tak bardzo kochali. Ja — poznawałam je dopiero, to prawda. Ale już wtedy, od samego początku, pokochałam je bardzo. *Helena Duninówna.*

WAKACJE HARCERSKIE

Z Górnej Grupy otrzymaliśmy od *A. L.* ładny poniższy cykl. Oto przybywają harcerze na miejsce obozu w zwartym ordynku, rozbijają namioty, a gdy już obóz gotowy, następuje podniesienie sztandaru; wreszcie — przygotowania do obiadu i uroczysty obiad przy ziemnym stole.

A może jeszcze inne cykle nadejdą?

nę i sztuczny kauczuk i sztuczną bawełnę; z czym nawiasem mówiąc i u nas w Polsce robione są użyteczne próby. Jednakże dotąd jeszcze nie wszystkie surowce dadzą się wytwarzać sztucznie, a już najtrudniej idzie pod tym względem z żywnością. Tę muszą przeto Niemcy nadal w dużej ilości sprowadzać zza granicy, albo też zaciskać pasa i cierpieć niedostatek. Bo żeby z zagranicy towar sprowadzać, to trzeba też wzamian krajowy towar za granicę wywozić, a tu obroty handlowe z zagranicą, choć i przed kryzysem były dla Niemiec niedostateczne, jednak teraz są wciąż jeszcze mniejsze niż przed rokiem 1930.

Skarżył się na to kanclerz Hitler w niedawnej swej mowie dożynkowej do chłopów w Bawarii i domagał się od zagranicy zwrotu kolonij. Wiedzą jednak Niemcy, że z tym nie pójdzie łatwo, więc nie tylko się zbroją i do wojny gotują wojskowo, ale także swoje gospodarstwo narodowe coraz bardziej tak urządzają, jak to może być potrzebne na wypadek wojny. Mają Niemcy w tym doświadczenie i praktykę, bo już raz gospodarowali w trudnych warunkach wojennych w latach 1914 — 1918. Cały przemysł i skąpe zapasy surowców (bo dowozy były odcięte) wzięło wtedy pod swoją opiekę państwo i wyznaczało każdemu przemysłowi w każdej okolicy, ile dostawić surowca i co z niego ma wyrobić. Jednak ten „etatyzm" nie był przeprowadzony tylko przez urzędników państwowych, przeciwnie główne w nim zadanie pełniły komitety obywatelski z danego przemysłu i okolicy, biurokracja zaś tylko nadzorowała.

I teraz Niemcy zwolna wkraczają na tę samą drogę. Wczesnym latem zaostrzono przepisy o państwowej kontroli nad zbiorami zbóż i ich zużytkowaniem, które wyznaczają ceny i zbliżają się do państwowego monopolu zbożowego, jaki istnieje np. w Rosji i Czechosłowacji. Równocześnie surowymi przepisami uzależniono od państwa cały prze-

mysł hutniczy, zwłaszcza wytwarzający żelazo i stal. Wreszcie teraz zapowiedziano w Niemczech coś w rodzaju upaństwowienia całego wogóle ciężkiego przemysłu, różnych potężnych karteli, i hurtów, czyli zrzeszeń poszczególnych przemysłowych gałęzi. Chodzi rządowi niemieckiemu o to, ażeby na wypadek wojny mieć cały przemysł w swym ręku i móc kierować jego wytwórczością nie w celach prywatnego zysku przedsiębiorców, lecz według konieczności wojennych.

Nazwali to Niemcy „przebudową ustroju gospodarczego". Rzeczywiście byłoby to ograniczenie własności prywatnej na rzecz państwa, dosyć już bliskie socjalizacji. Dlatego też toczą się jeszcze o to spory w niemieckich kołach rządowych. Pruski premier Goering, prawa ręka Hitlera i kierownik nowego czteroletnego planu gospodarczego niemieckiego, domaga się gwałtownie tej reformy. Stawia zaś opór minister skarbu i prezes banku państwowego Schacht, także bardzo wybitna i wysoka figura. Schacht chciałby gospodarkę niemiecką prowadzić łagodniej. Podobno jednak już ustępuje ze swych urzędów.

A. P.

✶ W Porzecku koło Grodna zorganizowała się harcerska spółdzielnia grzybiarska, zatrudniająca stale 12 harcerzy, posiadająca własną suszarnię.

✶ Odbył się międzynarodowy kongres przemysłu konserwowego w Paryżu. Wzięło udział ponad 300 przedstawicieli z 19 państw, wśród których Polskę reprezentowało trzech delegatów. Był to wogóle pierwszy międzynarodowy kongres tego działu przemysłu i został poświęcony przeglądowi zdobyczy naukowych w zakresie techniki produkcji, podnoszenia wartości odżywczych i jakości konserw. Ta młoda gałąź produkcji powstała we Francji dzięki wynalazkom Pasteur'a.

WARTO PRZECZYTAĆ

KAMIENIE NA SZANIEC" — *K. Koźmiński.* Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. 1937. Str. 200.

Jest to zbiór życiorysów dwunastu najwybitniejszych bohaterów ostatnich naszych walk o Niepodległość, poległych za Polskę rycerzy, wywodzących się z wszystkich formacji wojskowych polskich, a więc zarówno z Legionów Polskich, Polskiej Organizacji Wojskowej, Polskich Formacji na Wschodzie, czy Armii Polskiej we Francji. Mamy tu nie tylko tych, którzy piękną śmiercią na polu chwały swój dług wobec Ojczyzny spłacili, ale i najwybitniejszych z poległych żołnierzy polskich, którzy już za życia dali się poznać dobrze, jako rokujący olbrzymie nadzieje, kryli w sobie bogate zapowiedzi tego, czym staćby się mogli w przyszłości, gdyby śmierć nie przecięła nagle, nieoczekiwanie, nici ich, często młodocianego bardzo, żywota. Polegli, jak kamienie graniczne wyzwalającej się Polski, jedni w wieku młodym, a już w wysokim stopniu pułkowników, jak Lis-Kula, inni ledwie w stopniu sierżanta, a ku schyłkowi swych lat, jak Michał Sulkiewicz; na początku wojny światowej, jak Król Kaszubski i— dosłownie w ostatnich dniach wojny r. 1919 — 1920, jak Jabłoński. Zadaniem książki jest przypomnienie najszerszym warstwom, czcigodnych postaci: Króla, Pększyca, Żulińskiego, Wyrwy, Sulkiewicza, Mościckiego, Romera, Lisa, Bartel de Weydenthala, Szula, Rodzyńskiego i Jabłońskiego. Nazwiska te muszą pozostać w pamięci naszej, jako przykład wysiłku żołnierskiego dla wyzwolenia i usypania szańców granicznych Odrodzonej Ojczyzny.

ŻEGLARZ — *Praca zbiorowa* — Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, 1937, Str. 234, rys. 112, Zł 5.50.

Jest to podręcznik na stopień żeglarza według wymagań organizacji Harcerskich Drużyn Żeglarskich, ale może służyć nie tylko harcerzom, ale i najszerszym rzeszom miłośników żeglarstwa. Liga Morska i Kolonialna poleciła ją do użytku swoich Kół Szkolnych. Całość materiału ujęta w trzy części. Część I w skrócie zapoznaje z historią żeglarstwa (nieudolne usiłowania pierwotnego człowieka, rzut oka na budownictwo okrętowe Fenicjan, Greków, Rzymian, Wikingów, okres wypraw krzyżowych, triumfy Kolumba, Vasco de Gamy, pierwsze statki z żelaza, parowe, zalążki sportu żeglarskiego w świecie i u nas, pierwsze organizacje harcerskich drużyn żeglarskich, cele LMK, historia walk o morze i flotę polską wreszcie życiorysy sławnych polskich żeglarzy). Część II stanowi właściwy zbiór wiadomości potrzebnych żeglarzowi, (opis części składowych i sprzętu joli, teorię żeglowania oraz bardzo obszerną praktykę żeglarską). Część III zawiera wiadomości z różnych dziedzin żeglarskich (zimowanie jachtu, roboty linowo-żaglowe, sygnalizacja, kompas, meteorologia żeglarska, organizowanie wycieczki wodnej).

ZE ŚWIATA SPORTU

◉ Harcerski Pluton Szybowcowy z Krakowa zorganizował ostatnio pod Zakopanem pierwsze w Polsce loty szybowcowe w Tatrach. Dzięki odpowiednim warunkom atmosferycznym próbne loty szybowcowe w Tatrach będą się odbywały w dalszym ciągu.

◉ W Wiedniu odbywa się wielka międzynarodowa wystawa skautowa, zorganizowana z okazji 25-lecia skautingu austriackiego, będącego obecnie częścią organizacji młodzieżowej „Jungvolk". Związek Harcerstwa Polskiego otrzymał do swej dyspozycji na wystawie 1 salę, w której rozmieszczono propagandowe eksponaty harcerskie oraz folklorystyczno polskie.

TO I OWO

❄ Od kilku lat na większych statkach morskich są instalowane aparaty do pomiarów głębokości dna morskiego. Na wielkich transatlantykach, jak „Normandie", aparaty te są połączone z maszynami napędowymi i w razie zbliżania się do mielizn automatycznie zatrzymują maszyny. Ostatnio wynaleziono nowe udoskonalone aparaty, które wskazują nie tylko bliskość dna morskiego i innych przeszkód stałych, lecz także wszelkich innych przeszkód pływających, które się mogą znaleźć na drodze statku, a więc góry lodowe, miny pływające, torpedy itp., przy czym są to urządzenia działające tak sprawnie, że umożliwiają zmianę kursu w ciągu 50 sekund, co pozwala ominąć nawet bardzo szybko poruszające się niebezpieczne przeszkody.

❄ Na stoczni Mitsubishi w Nagasaki (Japonia) zbudowano ostatnio łódź nurkującą, przeznaczoną na duże głębokości. Łódź ta osiągnęła już głębokość 600 metrów. Okna z kwarcu 20 centymetrowej grubości znajdujące się po bokach i na przodzie wieżyczki kapitańskiej dają możność oświetlania za pomocą reflektorów i fotografowania głębin morskich. Łódź zaopatrzona jest w ruchome żelazne ramiona do chwytania przedmiotów aż na 5 metrów odległości. Żyjące na tej głębokości stworzenia i rośliny są przenoszone do specjalnej kamery, gdzie pozostają pod ciśnieniem, do jakiego przywykły. Japończycy mają nadzieję, że na tych nieruszanych jeszcze głębokościach, ludzkość znajdzie nowe źródła żywności.

FUNDUSZ
OBRONY MORSKIEJ
umacnia
naszą obronność

ISKRY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

11 LISTOPADA 1937

R. XV

10

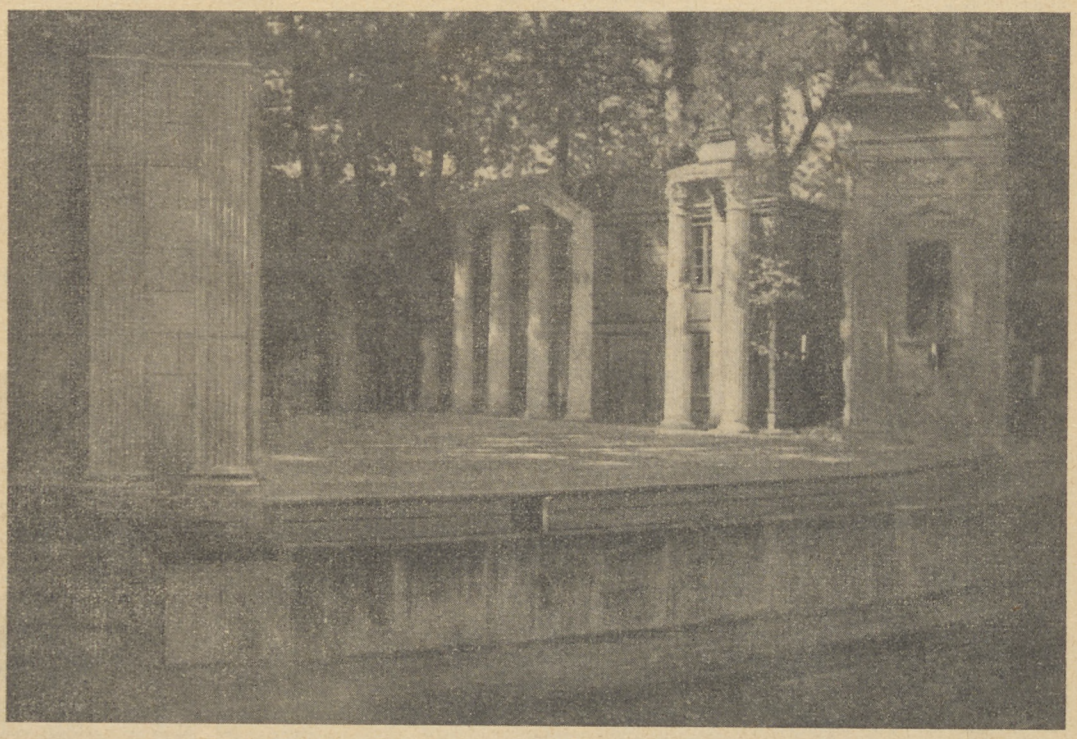

W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze)

Fot. Jan Bułhak

— Stasiu, dałeś coś siostrzyczce z tego jabłka, które otrzymałeś?

— Naturalnie! Najlepszą część!

— A co?

— Dałem jej pestki. Jeżeli je wsadzi do ziemi, wyrosną drzewa z wieloma jabłkami!

KALENDARZ ISKIER

na rok 1938

ukaże się w końcu listopada

288 stron

cena 3 zł. 80 gr. w płóc. oprawie

Mały Piotruś kłamie od czasu do czasu. Pewnego razu matka złapała go na kłamstwie i strofuje:

— W twoim wieku nie powiedziałam ani jednego kłamstwa.

A na to Piotruś:

— A kiedy zaczęłaś kłamać?

*

Złodziej ukradł portmonetkę. Wracając do domu, upuścił ją na ulicy. Zauważył to jeden z przechodniów, podniósł i oddał mu zgubę.

— Serdeczne dzięki — powiedział złodziej. — Są jeszcze ludzie uczciwi na świecie.

— To dziwne, dotychczas nie mam odpowiedzi na list... Hej! Mikołaju, czy wrzuciliście list do skrzynki?

— Jak pan kapitan kazał, wrzuciłem do skrzynki.

— Do której?

— A do tej... w kuchni... gdzie węgiel!...

TREŚĆ Nr. 10: Wojsko idzie... (*St. Kossuthówna*). — W Muzeum Belweder- (*A. Arndtówna*) z 3 il — Zastęp Jeleni nie przyszedł na zbiórkę . (*M. Straszewska*) Orlętom (*Z Lubertowicz*). — Nie wystarczy samo ukochanie morza (*St. Osińska*) z 3 il. — „Młodość moja, młodość..." (*H. Duninówna*) z 6 il. — Tatry (*E. Kłoniecki*).—Wakacje harcerskie, 5 il. — Gazetka (Radykalna Francja - - Niemiecka gospodarka).—Warto przeczytać!

WARSZAWA XXII

PRZEDPŁATA „ISKIER": z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr.

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI

FILTROWA 75

TELEFON 8.93.92

P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1 Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.) Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.